

ZAGADKI HIDDEN SPRINGS

MORDERSTWO TO NIE WYPADEK



Ann H. GABHART

Tytuł oryginału:

Murder is No Accident (Hidden Springs Mysteries #3)

Autor:

Ann H. Gabhart

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Magdalena Peterson

Redakcja:

Dominika Wilk

Korekta:

Natalia Chrobak-Lechoszczest

Skład:

Klaudyna Szewczyk

ISBN 978-83-66297-12-8

© 2017 by Ann H. Gabhart, by Revell a division of Baker Publishing Group

© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2019, wydanie I

Druk: drukarnia Skleniarz

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2.0 80g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o.



Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.



Ann H. GABHART

Tłumaczenie Magdalena Peterson

Mojej rodzinie, z miłością

1

Kiedy Maggie Greene usłyszała hałasy na dolnej kondygnacji, wstrzymała oddech. Nie będzie dobrze, jeśli ktoś przyłapie ją w pokoju w wieży w wielkim, starym domu pani Fondy. Nie powinno jej tu być.

Nie miało znaczenia, że kobieta wyraziła zgodę na to, aby dziewczyna przychodziła tu, kiedy zechce. Twarz staruszki rozjaśniła się, gdy przypominała sobie, jak sama chowała się w wieży, by pisać pamiętnik, kiedy miała piętnaście lat, podobnie jak Maggie.

Pokój w wieży doskonale nadawał się do pisania. Jednak matka dziewczyny uważała, że nie mogą wchodzić do domu kobiety, o ile tam nie sprzątają. Dlatego Maggie utrzymywała te wyprawy w sekrecie.

Po tym, jak pani Fonda przeniosła się do domu opieki, matka Maggie pozwalała, aby dziewczyna chodziła tam karmić szylkretową kotkę właścicielki, Pannę Marmurek, która zamieszkiwała szopę w ogrodzie. Jednak kot nie byłby żadną wymówką, jeśli ktoś nakryłby ją wewnątrz domu. Miałyby wówczas kłopoty.

Chodziło więc o to, by nie dać się złapać. Siedziała zatem cichutko i uważnie nasłuchiwała tego, co ją zaniepokoiło. Lub co wydawało jej się, że usłyszała. Teraz nie dochodziły do niej żadne dźwięki. Stare budynki potrafiły skrzypieć i jęczeć bez powodu.

Maggie zakradła się do okna i poczuła się lepiej, gdy zobaczyła, że okrągły podjazd na dole był pusty. Potarła koniuszkiem swetra szybę, aby zrobić sobie miejsce do obserwacji. Trudno stwierdzić, kiedy ostatnio te okna były myte. Wieloletnie zabrudzenie sprawiało, że nie wpadało przez nie zbyt wiele październikowego słońca.

Dziewczyna poczuła dreszcz i mocniej otuliła się swetrem. Jednak nie był to dreszcz spowodowany zimnem. Raczej drżenie, które się pojawiało znienacka i o którym starsi ludzie, tacy jak pani Fonda, mawiali, że „ktoś stanął nad własnym grobem”.

Gdy Maggie zaczęła się odwracać od okna, na podjeździe zatrzymał się samochód. Dziewczyna odsunęła się, ale i tak zdążyła dostrzec na drzwiach pojazdu czerwono-biały znak w kształcie domu. Wiedziała, kto nim jechał. Geraldine Harper.

Wszyscy w Hidden Springs znali agentkę nieruchomości. Mówiono o niej, że potrafiłaby przekonać buldoga do sprzedania swojej budy. Maggie słyszała zachęcające argumenty tej kobiety, gdy jej rodzice mieli nadzieję na to, że wyprowadzą się w końcu z osiedla przyczep kempingowych i kupią dom. Działo się to jednak, zanim ojciec dziewczyny stracił pracę. Od tamtej pory nie było już żadnych rozmów na temat nowego domu, jedynie zamartwianie się opłatami za obecne mieszkanie.

Nie przeszkadzało to pani Harper, aby dzwonić od czasu do czasu w sprawie tego czy tamtego lokalu. Były to rozmowy, które niemal zawsze prowadziły do kłótni między rodzicami Maggie. Kilka tygodni temu agentka zatrzymała się przy ich przyczepie, a ojciec dziewczyny powiedział jej w mocnych słowach, aby przestała zawracać im głowę domami. Kobieta nie pozostała mu dłużna, po czym potraktowała kopniakiem ich pieska, który podszedł do niej, merdając przyjaźnie ogonem.

Pewnie kopnęłaby też i Pannę Marmurek, gdyby tylko ją zobaczyła. Jednak kotka raczej wolała się ukrywać. Podobnie jak Maggie. Jeśli agentka nakryłaby ją w domu pani Fondy, mogłoby się to źle skończyć. Bardzo źle. Ale pani Harper na pewno nie będzie się wspinać na wieżę, nawet jeśliby sprawdzała pozostałe pomieszczenia. Miała na sobie spódnicę i buty na niewielkim obcasie. „Ubiór kobiety jest jej drogą do sukcesu” – powiedziała w klasie Maggie, kiedy odwiedziła ich w szkole z okazji Dnia Kariery. Jednak z pewnością jej strój nie był odpowiedni do wspinania się po chwiejnych szczeblach wiodących do pokoiku w wieży.

Maggie musiała być cicho. Bardzo cicho. I mieć nadzieję, że pośredniczka wkrótce stąd pójdzie. Dziewczyna wolała dotrzeć do domu, zanim jej matka wróci z pracy w barze szybkiej obsługi. „Odrabiałam lekcje w bibliotece” to kiepska wymówka po godzinach zamknięcia.

Kobieta wyjęła z samochodu aktówkę i torebkę i udała się w stronę głównego wejścia. Musiała mieć klucz. Maggie nie mogła uwierzyć, że pani Fonda chce sprzedać ten dom. Uwielbiała go. Zawsze, kiedy dziewczyna ją odwiedzała, starszka chciała tu wrócić.

Maggie nie była w stanie widzieć pani Harper po tym, jak kobieta weszła na ganek. Nie mogła jej również słyszeć. Pokój w wieżycze znajdował się daleko od głównych drzwi. Co jednak z tylnym wejściem? Tak przecież się tu dostała. Jeśli agentka zauważy, że nie są zamknięte na klucz, może oskarżyć matkę dziewczyny. Powie, że jest niedbała. Mogliby ją wtedy zwolnić z pracy.

Serce Maggie biło już bardzo mocno, gdy usłyszała, jak ktoś wchodzi na drugie piętro. Zbyt wcześnie, żeby mogła to być pani Harper. Ona dotarłaby dopiero do holu, skąd główne schody prowadzą na pierwsze piętro. Jednak ktoś był w korytarzu piętro niżej. W pomieszczeniu wiodącym do wieżyczki skrzypnęła deska. Maggie zawsze ją omijała, ale osoba, która tam teraz była, nie zrobiła tego.

Pani Harper musiała też usłyszeć ten odgłos. Ze schodów dobiegło wołanie:

– Kto tam?

Nikt nie odpowiedział. Ani Maggie, ani ten ktoś, kto właśnie nadepnął na trzeszczącą deskę. Dziewczyna nie byłaby w stanie się odezwać, nawet gdyby chciała. Miała zbyt ściśnięte gardło.

Drzwi pomieszczenia znajdującego się pod Maggie otworzyły się i coś z hukiem upadło na podłogę. Prawdopodobnie lampa, która zwykle stała na stoliku przy drzwiach. Zabrzmiało to jak bomba wybuchająca w przepelnionym ciszą domu.

– Kto tam? – Na schodach słyhać było kroki agentki.

Maggie miała nadzieję, że ktokolwiek tam był, nie zechce się ukryć w wieżycze. Jej serce mocno waliło. Zakryła ręką usta, aby jej oddech nie był zbyt głośny.

Odczuła ulgę, gdy zaskrzypiały otwierane drzwi, a potem ponownie odezwała się deska. Kroki, które najpierw wydawały się skradać, teraz przyspieszyły. Obcasy pani Harper zastukały na drewnianych schodach wiodących na drugie piętro. Te stopnie były wąskie i strome, inne niż szerokie, pełne rozmachu wejście z parteru na pierwsze piętro.

Maggie ośmieliła się przesunąć w stronę kłapy wejściowej do wieżyczki i delikatnie ją unieść. Nie wiedziała dlaczego. Nie była w stanie nic zobaczyć, ale być może uda się jej coś usłyszeć.

– Co tu robisz? – Głos pani Harper zabrzmiał ostro.

Ta druga osoba widocznie nie zdążyła się ukryć. Ktokolwiek to był, wymamrotał coś, jednak Maggie nie zrozumiała ani słowa.

– To raczej wygląda na kradzież – powiedziała gniewnie agentka. – Nie pozwolę, aby ci to uszło na sucho!

Maggie usłyszała tę drugą osobę. Spanikowaną. Być może kobiecy głos. Może nie.

– Mogę to wyjaśnić.

– Możesz to wyjaśnić szeryfowi.

– Zaczekaj!

Pani Harper nie czekała. Jej obcasy mocno stuknęły na parkiecie. Druga osoba pobiegła za nią.

Krzyk. Uderzenia. Całe piętro wydawało się trząść, a hałasy nie ustawały. Potem zapadła cisza. Było zbyt cicho.

Maggie opuściła kłapę i odsunęła się. Zaczekała. Drzwi na dole otworzyły się i zamknęły. Nie na drugim piętrze. Te na parterze. Ktoś wyszedł z domu. Maggie powoli policzyła do stu. Raz. Drugi. Nadal cisza. Dziewczyna wyjrzała przez okno. Samochód pani Harper wciąż stał na podjeździe.

Co, jeśli tej kobiecie stało się coś złego? Może upadła. Coś przecież zabrzmiało w ten sposób. Maggie nie mogła pozostać w ukryciu i nie pomóc jej. Nieważne, czy lubiła panią Harper, czy nie.

Wzięła głęboki oddech i zacisnęła ręce w pięści, aby palce przestały jej się trząść. Oddychała zbyt głośno.

„Masz piętnaście lat, Maggie. Przestań się zachowywać jak wystraszona trzylatka”.

Kłapa zaskrzypiała, kiedy dziewczyna ją uniosła. Maggie zamarła na kilka sekund, ale nikt się nie odezwał. Postawiła stopę na pierwszym szczeblu drabiny, jednak cofnęła się, aby ukryć swój notatnik. Do tej pory się tym nie przejmowała, ale nigdy wcześniej nikt nie wszedł do tego domu, gdy ona tu była.

Zauważyła szczelinę między deskami w ścianie i włożyła tam notes. Kiedy go wypuściła z ręki, przestał być widoczny. Dobra skrytka. Zaczepnęła mocno powietrza dla odwagi, po czym zeszła na dół. Stała nieruchomo w pokoju. Słyszała jedynie własny oddech.

Odsunęła stopą rozbitą lampę i weszła do holu. Ominęła ostrożnie skrzypiącą deskę.

Cisza rozbrzmiewała w jej uszach. Nigdy wcześniej nie bała się w tym domu, choć ponoć tu straszyc. Umarli tu ludzie. Pani Fonda jej o tym powiedziała, ale przecież to nie znaczy, że oni tu teraz byli. Maggie nie wierzyła w duchy. Jednak w tym momencie zachowanie tej pewności sprawiało jej trudność.

– Pani Harper, czy wszystko w porządku? – Głos, który był niewiele mocniejszy od szeptu, w jej uszach zabrzmiał potężnie. Może nie powinna nic mówić. Jeśli agentka wyszła

na zewnątrz za tą drugą osobą, Maggie uda się niepostrzeżenie wymknąć.

Niewielka nadzieja zaświtała, kiedy dziewczyna znalazła się przy schodach. Jednak to uczucie zniknęło tak szybko, jak się pojawiło.

Pani Harper leżała na plecach u podnóża schodów. Nie ruszała się. Zupełnie. Maggie chwyciła poręcz i częściowo potykając się, a częściowo ześlizgując, dotarła na dół.

– Pani Harper? – Ponownie jej głos był ledwo słyszalny, jednak nie miało to znaczenia. Wzrok kobiety był nieruchomy.

Maggie nigdy wcześniej nie widziała martwego człowieka. Chciała krzyknąć, ale to w niczym nie pomogło. Nic nie było w stanie pomóc.

Powinna komuś powiedzieć, tylko jak to zrobić? Nie miała komórki. Jej rodzinie ledwo starczało na zakupy spożywcze. Może ta druga osoba miała telefon. Ta, która pobiegła za agentką, aby powstrzymać ją przed poinformowaniem seryfa.

Ale ten ktoś musiał minąć panią Harper i wyjść, nic nie robiąc. Może ta osoba, podobnie jak Maggie, obawiała się kłopotów. I podobnie jak ona, bała się.

Maggie stanęła prosto. Przecież nie mogła w żaden sposób pomóc pani Harper. Ta kobieta nie żyła. Dziewczynę przeszedł dreszcz. Potarła dłońmi ramiona. Mogłaby sobie pójść i nikt o niczym by się nie dowiedział.

Gdy schodziła na dół, nie opuszczało jej uczucie strachu, a stopy z każdym krokiem stawały się coraz cięższe. Niezależnie od tego, czy wplącze się w kłopoty, nie może wyjść, nie mówiąc o tym nikomu. Kiedy zauważyła białą komórkę

w zewnętrznej kieszonce torebki pani Harper, leżącej przy wejściu, wydało jej się to idealnym rozwiązaniem. Nie musiała nawet niczego rozpinąć. Ostrożnie wyjęła telefon i wystukała numer alarmowy. Piszczące sygnały wydawały się ogłuszające w ciszy starego domu.

– Operator sto dwanaście, w czym mogę pomóc?

Głos kobiety sprawił, że Maggie podskoczyła. Musiała chyba nacisnąć jakiś przycisk. Nie chciała nic mówić. Myślała, że jeśli wykręci się numer alarmowy, służby po prostu przyjeżdżają.

Osoba po drugiej stronie linii ponownie się odezwała:

– Proszę odpowiedzieć.

Maggie trzymała telefon blisko ust.

– Ona nie może. Nie żyje.

– Kto mówi? Gdzie pani jest? – Dyspozytorka brzmiała bardzo rzeczowo, jakby codziennie wysłuchiwała historii o śmierci.

Maggie nie odpowiedziała. Wyłączyła telefon, aby nie musieć odpowiadać na więcej pytań. Zaczęła go odkładać, ale potem przypomniała sobie różne programy policyjne z telewizji. Chwyliła komórkę przez rozciągnięty rękaw swetra i wytarła ją koszulką. Jej odciski palców były rozsiane po całym domu, ale nikt nie będzie niczego podejrzewał, ponieważ pomagała matce tam sprzątać. Głos z telefonu alarmowego nie musiał wiedzieć, kim jest Maggie. To nie pomogłoby pani Harper.

Dziewczyna oparła telefon o torebkę agentki. Policja będzie miała numer rozmówcy. Bez trudu znajdą kobietę. Przecież jej samochód stoi przed domem. Jednak Maggie nie chciała, aby przy okazji znaleziono i ją.

Wymknęła się z domu. Ręce trzęsły się jej tak mocno, że trzy razy próbowała trafić kluczem do dziurki, zanim udało jej się zamknąć tylne drzwi.

Kiedy się odwróciła i rozejrzała dokoła, nie spostrzegła nikogo. Nawet Panny Marmurek. Przebiegła przez ogród i przecisnęła się przez dziurę w żywopłocie.

Nie zastanawiała się, czy ktokolwiek ją zauważył.

2

Michael Keane nie wiedział, czy się smucić, czy cieszyć, że stare okno w biurze szeryfa jest zbyt brudne, by przepuszczać promienie październikowego słońca. Myśl o pogodnym dniu nad jeziorem nieopodal swojego drewnianego domu sprawiła, że pożałował, iż właśnie nie łowi ryb, zamiast tkwić przy biurku i papierkowej robocie.

Siedząca po drugiej stronie pokoju Betty Jean Atkins zerknęła na niego zza monitora.

– Jeśli nauczyłbyś się posługiwać komputerem, mógłbyś to wszystko robić szybciej.

– Wiem, jak używać komputera.

– Tak. Dlatego masz taką zakurzoną klawiaturę. – Kobieta spojrzała na swój ekran i pisała, głośno stukając i nawet nie spoglądając na klawisze. – Technologia nie gryzie, wiesz?

– Ktoś musi utrzymywać fabryki wiecznych piór. Ostatnio słyszałem, że ludzie nie wypisują już czeków. – Mike popatrzył na formularz leżący przed nim. – Ale jeśli byłoby to prawdą, nie mielibyśmy tylu raportów o fałszywkach.

– Niezamożni ludzie dalej wypisują чеки. Karta może się zablokować, jeżeli nie masz pieniędzy na rachunku. – Przerzuciła jakieś papiery na biurku. – Tej zimy powinienś się zapisać na kurs komputerowy. Pogadam z wujkiem Alem, żeby ci go opłacił. Ktoś poza mną powinien się znać na komputerach.

Szeryf Potter był wujem Betty Jean, ale bez względu na to, że była z nim spokrewniona, bez wątplenia zasługiwała na wynagrodzenie, ponieważ pilnowała wszystkiego w biurze.

Michael nie wysilił się na odpowiedź. Rzucił wzrokiem na biurko znajdujące się z tyłu pomieszczenia.

– Gdzie jest szeryf? Nie widziałem go przez cały dzień.

– Na urlopie, nie pamiętasz? On i ciotka Edna popłynęli w rejs, żeby świętować swoją rocznicę. Chyba trzydziestą piątą. A może trzydziestą szóstą. Trzydziestą którąś tam.

– Myślałem, że miał wyjechać w poniedziałek. – Michael zmarszczył brwi, spoglądając na kalendarz.

– Jak jesteś szefem, możesz zaczynać urlop w piątek. – Betty Jean wzruszyła ramionami. – Mam nadzieję, że to nie psuje ci żadnych planów randkowych na dziś wieczór. Jeśli tak, miłość musi zaczekać. – Uśmiechnęła się do niego.

Betty Jean zawsze próbowała wejść w jakiś związek, jednak bez powodzenia. Była ładną kobietą. Miała jasnobrązowe oczy i kręcone włosy, które usiłowała powstrzymać przed zwijaniem się. Nie była szczupłej budowy, ale też trudno było powiedzieć, że jest gruba. Pasowało do niej określenie „pulchna”, choć Michael nigdy nie użyłby takiego słowa, by ją opisać. Ciągle stosowała jakąś dietę, ale to nie dodatkowe kilogramy utrudniały jej znalezienie partnera.